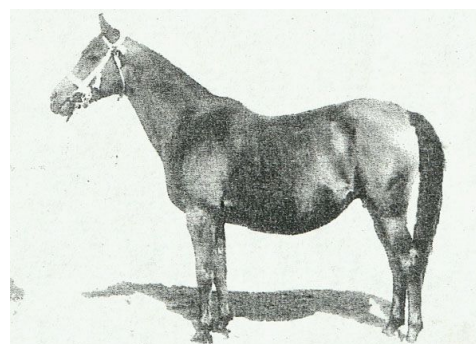
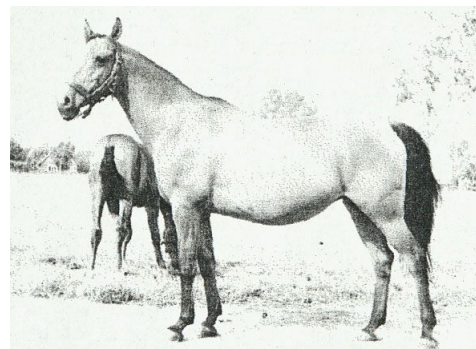
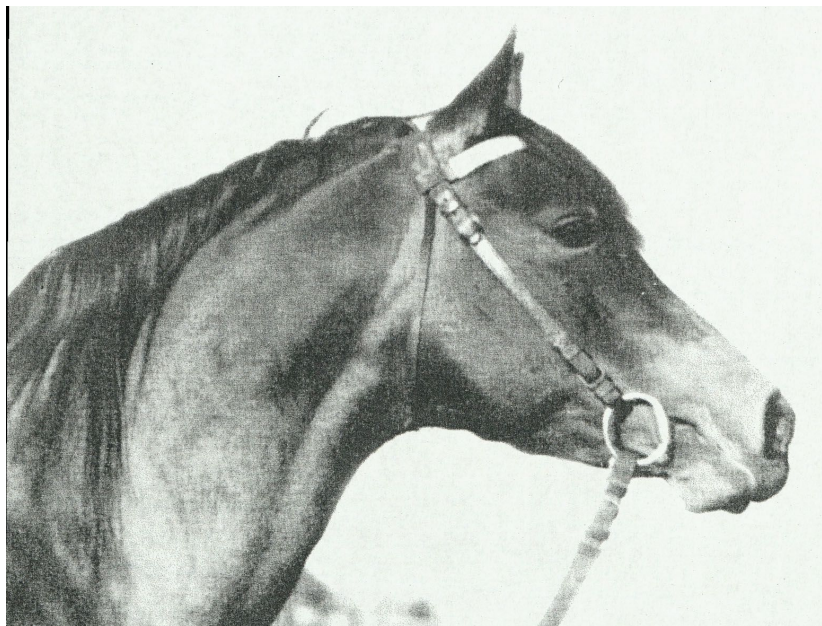


## Roman Pankiewicz

### Moje pierwsze kroki w PSK Albigowa

Życiem ludzkim rządzą przypadki. Doświadczyłem tego w życiu nie jeden raz. Przez przypadek zwolniła się posada asystenta w Albigowej i przez przypadek mogłem podjąć tę pracę.

Był wrzesień 1951 roku. Podekscytowany, z ogromną tremą zbliżyłem się do stajni, gdzie znajdowały się najwspanialsze, najbardziej urodziwe na świecie konie. Konie czystej krwi arabskiej. Mogłem zobaczyć wreszcie te wymarzone, wysnzione stworzenia. Przekroczyłem próg i już byłem w stajni.



Z lewej Witraż i jego córki, powyżej Carissima 1949 (Musailima), poniżej Cosmosa 1950 (Canaria).

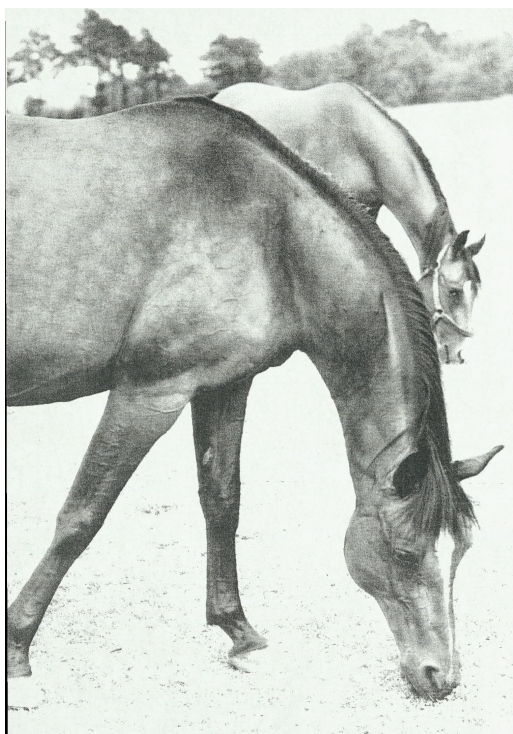
fot.: z archiwum Wojciecha Kwiatkowskiego

Z boksów znajdujących się przy samych drzwiach patrzyły na mnie przeogromne, wspaniałe oczy. Patrzyliśmy na siebie obaj z ciekawością i czułem, że nawiązuje się między nami przyjaźń, która trwała aż do odejścia Witraża do Nowego Dworu. Cóż mogłem powiedzieć o jego budowie? Nie miałem żadnego porównania. Zresztą urzekły mnie już jego oczy i to mi wystarczyło.

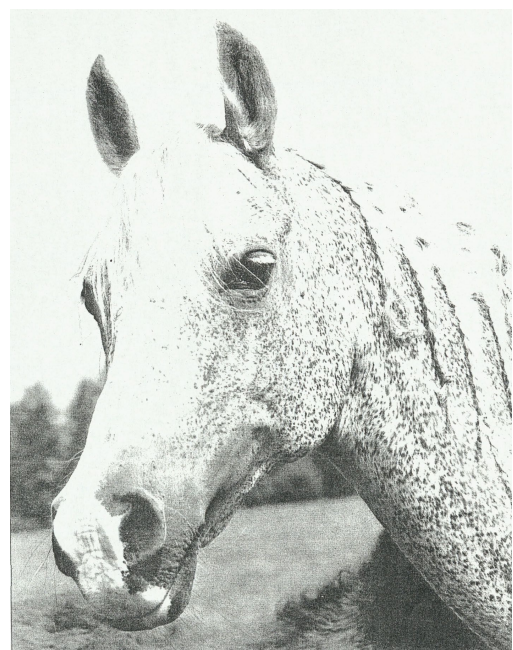
W sąsiednim boksie stał El Haifi. Podświadomie nie czułem do niego sympatii. Taki jakiś nijaki. Dalej siwy, piękny Trypolis, reprezentujący zupełnie inny typ, a na końcu kary Gabor. Może nawet i niebrzydki, ale taki zupełnie „wałachowaty”.

Żaden z nich nie dorównywał Witrażowi. Patrząc na niego, człowiek instynktownie ulegał jego urokowi i nie dostrzegał nawet zbyt grubej szyi i, niestety, mało wzorcowych przednich nóg, którą to wadę potrafił przekazać. Grubej szyi nie przekazywał, bo to nie była wada dziedziczna, lecz będąca wynikiem nadmiernej troskliwości opiekującego się nim wspaniałego masztalerza.

Stajnie w Albigowej były, niestety, ponure. Boksy obudowane prawie do sufitu grubymi kratami drewna malowanego na czarno, wysokie, szczelne ściany pomiędzy boksami i zbyt małe okna. Tak, że właściwie niewiele w nich można było zobaczyć. Postanowiłem więc zostawić sobie oglądanie klaczy do czasu, jak będą wychodziły na pastwisko. Tymczasem poszedłem do młodzieży.



Ellora 1950 (Witraz – Elza) fot. Marian Gadzalski



Bandola 1948 (Witraz - Bałałajka)  
fot. Erica Schiele

W niewielkim oddziale było aż tłoczno od wspaniałych dwuletnich klaczek. Jedna córka El Haifiego i osiem córek Witraża, ale jakich córek! Takiej drugiej stawki nigdy nie dał, ani wcześniej, ani później. Choć w każdym roczniku znajdowały się doskonale, pojedyncze osobniki, to tak wspaniałej i wyrównanej stawki po nim nie widziałem. Sześć z nich przepięknej, jakby ciemnogniadej maści, bez odmian lub z bardzo nieznacznymi.

Stałem zauroczony na środku biegałni i wtedy zobaczyłem precudną głowę, osadzoną na długiej, smukłej szyi... A oczy... Była to Celina. Miała ona niepowtarzalny urok i chociaż Patricia Lindsay za najpiękniejszą z „trzech gracji” uważała jej najmłodszą siostrę Elżunię, to jednak dla mnie najwięcej uroku miała właśnie Celina. Dalej piękna, siwa Celia. Obie z Celiną odeszły na Zachód. Na szczęście nie musiałem ich żegnać, bo nie było mnie już wtedy w Albigowej. Najwyższa z nich i najmniej urodziwa, taka trochę „nie poskładana”, ale z fantastycznym ruchem, jaśniejsza od pozostałych - Cesima.

Mimo, że została bardzo szybko wybrakowana, założyła poprzez córkę Złotą Iwę bardzo cenną rodzinę. Jakże okrutny bywa los - ona, najmniej urodziwa z całej stawki, najbardziej zasłużyła się w hodowli.

Celina dała tylko syna - Chazara, a ten cenną Fanzę. Celia dała pięć córek, wśród nich bardzo szlachetną Czajkę, zabraną do Michałowa, gdzie dała tylko trzy źrebięta, które nie zostały użyte w hodowli. Czajka została później wybrakowana.

Stawka klaczy, za którą dziś można by uzyskać cały worek pieniędzy, niestety, nie spełniła moich marzeń. Wydawało mi się, że klacze te podbiją świat. Może tak by się i stało, gdyby nie żelazna kurtyna albo gdyby urodziły się chociaż kilka lat później. I jak tu nie mówić, że życiem rządzi przypadek? Mój Boże, i ja miałem się tymi cudami opiekować!

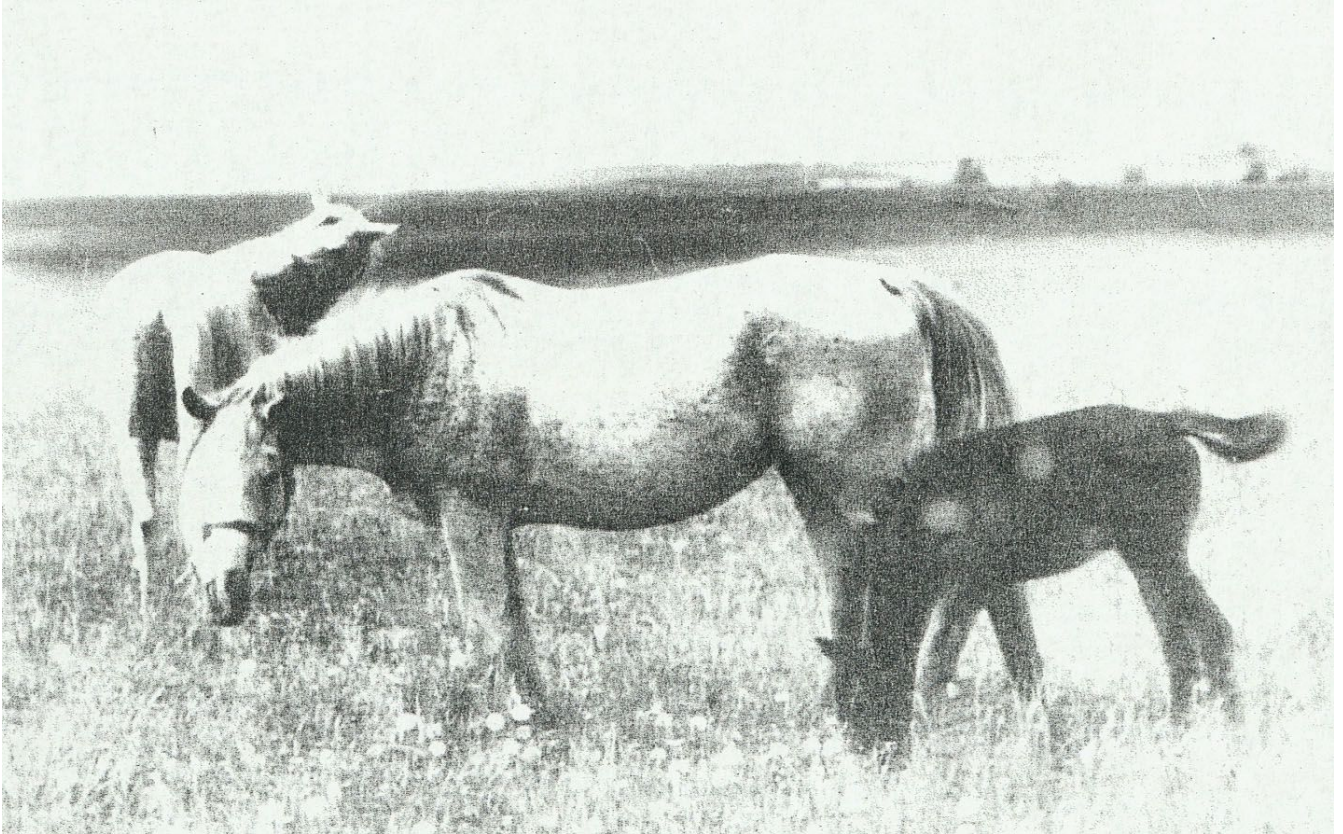
Nadelektowawszy się klaczkami, przeszedłem do dwuletnich ogierków, stojących w następnym oddziale. Jeden po Wielkim Szlemie i aż dwanaście po Witrażu. Mój ojciec uwielbiał karę konie i ja po nim to odziedziczyłem. Dlatego specjalną uwagę zwróciłem na karego Como. Był prześliczny, trochę tylko drobny. Po wyścigach działał „aż” przez dwa lata w Michałowie, gdzie dał między innymi ogiera Fortel, a ten w USA dał jedną z najwspanialszych „arystokratek” w tym kraju, do dziś nie pobitą TW Forteyna.

Następnym ogierkiem, który zwracał na siebie uwagę, był Celebes - urodziwy, krępy, mały atleta, który większą część życia spędził w cyрку. Dopiero w podeszłym wieku (mając 18 lat) powrócił do hodowli,



w której bardzo się zasłużył.

Como - wspaniała uroda, Celebes - uroda i modelowa budowa. Jaka szkoda, że nie było wtedy eksportu, wiele z tych urodziwych ogierków pojechałoby poprawiać hodowlę w USA, a tak czekał je smutny los. Przypominam sobie, że dwa z nich powróciły do stadni, ny z wyścigów. Oprzęgliśmy je i sprzedaliśmy do PGR, jako konie wyjazdowe. Przyjechali po nie samochodem.



Bona 1937 (Kuhailan Zaid or. ar. / d. b. - 23 Mersuch I)